

TYGODNIK WILENSKI.

N. 2.

Dnia 31. Stycznia 1822 roku v. s.

MAŁŻONEK UPIOR.

POWIEŚĆ.

W Odenwald, w naywynioślejszém miejscu blisko zbiegu rzeki Menu z Renem, był niegdyś zamek barona z Landshort, prawie całkiem dzisiay zniszczony i wśród ponurych jodeł zarosły ieżyną.

Baron z naymłodszej linii Katzenellenbogenow, otrzymał w dziedzictwie całą dumę swych przodków, których mania do woiowania znacznie zmniejszyła dochody familii. Baron atoli starał się ile możności utrzymać początkową świetność domu swego. W całym kraiu panował wówczas pokoy. Magnaci niemieccy, po większej części wyrzekli się iuż byli mieszkań, wyniesionych na wierzcholki skał iak gniazda orłów; a daleko wygodniejsze na dolinach i małych wzgórkach powystawiali domy. Co się tycze barona z Landshort, ten stale i wiernie przywiązany był do zamku swych oyców; i z naywiększém upodobaniem wiodł kłótnie familijne prawem dziedzictwa przelane. Ze wszystkimi blizkiemi sąsiadami, prowadził zwady, za różność

zdań, które za czasów prapradziada iego zaszczipione były.

Baron miał córkę iedynaczkę. Wiadomo zaś iż iedynaczki są pospolicie cudnie piękne. Wychowana była staraniem dwóch ciotek, które w swojej młodości przebywały niegdyś na dworze małego niemieckiego książęcia; te, we wszystkich częściach iey edukacyi, starały się nauczyć *pięknego świata*. Ledwo ósmnasty rok wieku iey minął, a już taką okazała biegłość w robieniu kobierców, że w naturze wystawiała rozmaite rysy żywotów świętych. Czytała dosyć biegle, i gdyby dosyć czasu miała, potrafiłaby łatwo wyciągnąć opowiadania, o czynie armii w książce *Heldenbuch* zapisanym. W pisaniu wielki uczyniła postępek, bez opuszczenia bowiem litery, podpisać się już mogła. Umiała wszelkiego gatunki małe robotki nieużyteczne. Nauczyła się kilka na pamięć piosnek miłośnych i przegrywała sobie na arfie lub gitarze. Wszystkie kobiety domowe, krewne i sąsiadki, iednomyślnie na to się zgodziły, że w całych Niemczech nie było podobnego wzoru piękności. Jey ciotki podług powieści, kokietki swego czasu, były bardzo surowe w tém, co one przystonością nazywały. Trzymano młodą baronównę w pewnym gatunku więzienia. Te dobre iey krewne zawsze ją na oku miały. Byłato róża wśród cierni kwitnąca.

Dom barona dosyć był liczny, nieba obdarzyły go hojnie krewnymi, którzy w zdarzeniach uroczystego obchodu przybywali rojami pić zdrowie szlachetnego i wspaniałego ich kuzyna, którego szczodrobliwosć pod niebiosa wynosili. Trzeba wiedzieć, że baron lubił bardzo opowiadać, i iego historye nigdy nie były krótkie. Z długiego doświadczenia i obserwacyi przekonał się najmocniej, że nikt tak pilnie i uważnie nie słuchał iego opowiadań, iak ci, którzy kosztem iego żyli. Wierzył on w magią i władzę czarnoksiężników. Gdy opowiadał iaką cudowną historyą, wiara iego zawsze przeciągała na swoją stronę słuchaczów, którzy osłupieni z gębą otwartą, długo nawet po skończeniu powieści barona, zostawali w téj pozycyi. Przywykły do zjednania uwagi ciągle mu pochlebających słuchaczów, zgoła nie powątpiwał baron o własney swej zasłudze. Z dobrej duszy uważał siebie, za naywięcéy znaczącego człowieka w tym czasie, w którym żył.

Miało bydź liczne zgromadzenie w zamku z przyczyny nayważniejszego interesu; bo chodziło o przyięcie piérwszék wizyty młodego hrabiego z Altenburg narzeczonego córki Pana Barona. Postanowiono bowiem połączyć razem dwóch domów losy. Wszelkie formalności co do *negocjacyi* w tey materyi nayściśley zachowane

były, wyiawszy tylko widzenie się z sobą dwóch narzeczonych małżonków. Nie sądzono albowiem osobistey ich znajomości za rzecz potrzebną do całkowitego dopełnienia traktatu. Hrabia z Altenburg, opuściwszy swój regiment dla ożenienia się z córką barona, zatrzymał się dla niektórych interesów w Würzburgu, skąd oznaymił baronowi o dniu w którym miał przybydź do Landshort.

Łatwo się domyślić można, iż cały dom barona w wielkich był przygotowaniach do przyięcia tak pożądanego gościa. Toaleta narzeczoney stała się przedmiotem bardzo zwawych rozpraw dla ciotek baronowny, która korzystając z ich niezgody, postanowiła własnym ubrać się gustem: i daleko lepiej zrobiła, niżby się stało podług głębokich uwag ciotek. Przedziwnie się udała toaleta, i narzeczona pięknie wyglądała. Obie iey ciotki rozgniewane i rozdasane, dawały przestrogi liczne o piękném trzymaniu się, i o rozmowach iakie zayśdź miały z narzeczonym.

Baron ze swoiey strony tak był zaięty, iż w ciągłym był ruchu. Nie dla tego żeby miał cós robić i urządzać, ale że ten człowiek nizki, tak był żywy i niespokoinny, iż nie mógł na miejscu usiedzieć, gdy się kolo niego krzątano. Chodził bezustanku z jednego do drugiego pokoju, bez potrzeby przemawiając do służących.

Zabito ciele tłuste, rozpierzchnęli po lasach i polach myśliwi, do zbytku opatrzyli kuchnię w zwierzyne. Wynaleziono w ciemnych zakątkach sklepu, wina pod naybardziej zachwalonemi pieczęciami, i poruszono wszystkich sprężyn sztuki kucharskiej.

Przyszła pora obiadowa, nie widać narzeczonego. Pieczone poszło, sosy się popsuly: dawno już słońce opuściło południk, nic przecie nie zwiastowało przybycia hrabiego. Zniecierpliwiony baron wlaź na wyniosłą swą wieżę. Postrzegł zdaleka gromadę iadących konno, która zwolna w kierunku do zamku zdawała się zmierzać. Zgoła nie wątpił baron, że było przyszły zięć jego ze swoją świtą: lecz gdy się ta gromada zbliżyła do podnoża góry, wzięła potem inny kierunek. Słońce się zniżyło a nakoniec zaszło, i noc panowanie swe rozpoczęła; nikt iednak nie przybył.

Kiedy w zamku było wszystko w oczekiwaniu i niepewności; tym czasem w innej części Odenwald, odbywała się tragiczna scena.

Młody hrabia z Altenburg, opuściwszy swój regiment, odbywał drogę powolnym truchtem, krok dosyć pospolity narzeczonem, których krewni wzięli na siebie staranie ożenić. Niedaleko Würzburgu spotkał młodego officera, z którym

na pograniczu w woysku służył. Byłto Hermand Starkenfaust powracający z armii do zamku swego oycy blisko Landshort leżącego, lecz dziedziczne klótnie rozłączyły te dwie familie tak, iż żadnego z sobą nie zachowały związku.

Opowiadali nawzajem sobie rozmaite przygody od czasu ich roztania się z sobą zaszle. Hrabia nie tał, że ma poślubić osobę młodą, której nigdy nie widział, lecz tylko ma sobie zrobiony iey obraz bardzo zwodniczy. Ponieważ w iedną zmierzali stronę, przeto razem odbywali drogę. Wyiechali bardzo rano z Würzburga, rozkazawszy swym ludziom siebie dopędzić.

Lasy napełnione były w ówczas bandami zbóyców, które po większej części składały się z zbiegów, i odstawnych po woynie żołniérzy. Ci dway młodzi ludzie przedsięwzięli pogardzać boiaźnią, iaką mógł natchnąć, świadomy im ten stan rzeczy. Samotni zapuścili się w głąb gęstego lasu, który im przebydź należało. Tam napadnieni zostali od zboyców. Bronili się mocno i zmusili do ucieczki rozboynikow: lecz hrabia w tey rozprawie śmiértelnie ranny został. Przyjaciel iego kazawszy go zanieść do Würzburga, umieścił go w klasztorze, i wszelkich dokładał starań aby go uzdrowić, lecz wszystkie nadaremne były. Hrabia widząc się blizkim śmierci, najmocniéy obowiązywał swego przyjaciela,

aby się udał do Landshort i nieszczęśliwy jego opowiedział koniec. Zdawał się on upatrywać w tém nagły interes względem familii barona i względem Panny, która mu przeznaczoną była. Uręczał swego przyjaciela, że ieśliby jego poselstwo nie było wiernie wykonane, nie mógłby spokojnie spoczywać w grobie. Nie skończył swoich poleceń przyjacielowi, gdy wpadł w obłąkanie niemaiące nic iednak smutnego. Mówił z żywością, rozkazał gotować się do podróży i wielką okazywał niecierpliwość poznania swéy narzeczonéy: nakoniec kazał podać sobie konia, i w samym momencie, gdy sądził, że wkłada do strzemięcia nogę, ducha wyzionął. Oplakawszy swego towarzysza broni Starckenfaust, i zapłaciwszy xiężom ile żądali za jego pochowanie, zajął się dopelnieniem poselstwa sobie zleconego. Byłoto dla niego bardzo delikatną materyą. Miał on donieść o nieszczęściu, które odmienić miało wszystko, a naybardziej położenie osoby młodey, i zniszczyć nadzieię familii. Długo się kłopotił nad wymyśleniem środka, iakimby miał donieść o tym smutnym przypadku baronowi.

Tymczasem bardziej umiérano z głodu niż z niespokojności w zamku Landshort. Baron uparł się czekać z obiadem aż do nocy. Smutni usiedli do stołu: wtém się dał słyszeć głos trąbki myśliwskiej. Stra-

żnik wieży odpowiedział na swej trąbie. Baron wybiegł na dziedziniec zamku, dla wydania rozkazów spuścić most, i uściskania swego zięcia.

Postrzegł zbliżającego się do siebie kawalera, słuszney urody, surowey i imponującej twarzy. Podobala się ta postać baronowi; lecz nieco był zmartwiony, że go samotnie przybywającego widział: nie sądził bowiem, żeby ten mieszczanom właściwy sposób podróżowania, przystał człowiekowi, który miał bydź jego zięciem. Lecz dał pokoy temu, i wyobraził sobie, iż chęć prędkiego przybycia do Landshort była powodem zapewne, że swych ludzi wyprzedził.

„Bardzo mię to boli, rzekł kawaler, że moja obecność“..... Baron przerwał mu mowę, ściskając go i tysiączne grzeczności prawiąc. Byłoto dla niego popisywania się pole: szczególniejszy bowiem miał talent w robieniu wyrazów grzeczności. Gdy się znaleźli w sali, nastąpiła wielka cichość: w tém weszły dwie siostry barona prowadząc za rękę swą siostrzenicę, której kłopotenie się ieszcze ią piękniejszą uczyniło. Młody hrabia mocno był nią zachwycony; i nieporuszona jego postać, wydała poruszenie jego duszy. Jedna z ciotek szepnęła coś do ucha swej siostrzenicy. Ta zdawała się na mówienie silić, lecz wyrazy więzły w iey ustach. Podniosła peł-

ne łez duże swe błękitne oczy, lecz zaraz ie spuściła, a uśmiech na końcach iey ust koralowych przebiłaiący się, skazywał, że iey kłopotenie się nie miało nic przykrego.

Baron zdecydował, iż nie piérwéy aż po ukończeniu się uczty wytłómaczy, i drogę wskazał gościowi, który podał rękę młodey baronównie. Uczta odbywała się w miejscu ozdobioném trofeami wojny i myślistwa. Widzieć tam można było lance połamane, poszarpane chorągwie, szczęki wilków, łapy niedźwiedzie i głowy ielenie. Hrabia jadł bardzo mało. Zdawała się bydź całkiem zaięty pięknoscią przy którey siedział. Przemawiał do niey coraz po cichu, tak iednak, iż nikt go słyszeć nie mógł: lecz ona zdawała się nie tracić żadnego wyrazu, chociaż nie zawsze odpowiadała. W fizyonomii hrabiego było coś melancholicznego i rozczulaiącego, i gdy mu przyszło dla iakiey formalności odwrócić głowę, nie zaniedbała rzucić wzrok na niego. Jey ciotki, które wszelkie ich poruszenia uważały, dawały znak oczyma, że doskonała iuż panuie zgoda między narzeczonymi.

Uczta do późney nocy przedłużyła się. Krewni Barona tyle mieli wesolosci ile apetytu: żartowano, wznoszono za zdrowie toasty, śpiéwano: lecz poważność gościa odbiłała się szczególnieyszym sposobem od szumney wesolosci współbiesiadników. Był

bardzo roztargniony, a jego rozmowa z narzeczoną coraz była poufalszą i sztuczną. Poczęły krążyć nieiakieś podeyrzenia; rozmowa stała się bardziej żywszą i poważniejszą. Przystąpiono do opowiadania historyy o duchach i upiorach, stosownie do gustu tego czasu. Każdy z opowiadaczów rozczulał się z powieści drugiego. Nakoniec, baron przeraził strachem i boiaźnią damy, opowiadając im rzetelną historyą o piękney Leonorze, którą kawaler uniośł na grzbiecie po swojej śmierci, i od której żadnych nie miano nigdy wiadomości. Nikt w Niemczech nie wątpi o tém rzetelném zdarzeniu, od czasu gdy się to stało przedmiotem poematu, który na pamięć wszyscy umieją.

Podczas opowiadania barona, gość miał ciągle oczy w niego wlepione, i gdy swą historyą skończył, gość coraz zaczął na swém krześle wzrastać, i zdał się byź olbrzymiey urody w oczach biesiadujących, którzy do przyięcia wrażeń zadziwienia i przestachu bardzo przysposobieni byli. Głęboko westchnął potém, i dla opuszczenia kompanii począł się ze wszystkimi żegnać.

Baron zadziwiony i zmieszany tym postępkiem gościa, oznaymił mu, że pokoy dla niego iest iuż gotowy; i że niepodobna iest myśleć o odjeździe w tak późną porę. „Oczekiwany iestem w całkiem inném po-

mieszkaniu“! odpowie gość z miną sztucznie ułożoną.

Głos jego całkiem był zmieniony, a baron nadzwyczajnie przerażony został trwogą. Popierał iednak swe przełożenia, na które gość poruszeniem głowy odpowiadał. Pozdrowił ieszcze raz współbiedniaków ręką, i wyszedł z sali równym i powolnym krokiem. Baron udał się za nim na dziedziniec, gdzie czarny rumak z niecierpliwości bił bruk podkową. Gdy się pod gwiazdzistém sklepieniem Nieba znaleźli, rzekł smutnym głosem do barona: „mam wielki obowiązek którego zaniedbać nie mogę.“

„Jakto! nie możesz WPan kazać siebie zastąpić?“

„Rzecz iest niepodobna! Robactwo oczekuje mię w Katedralnym kościele w Würzburgu. Jestem umarły. Zbóycy mi życie wydarli. Ciało moje złożone bydz powinno o północy w grobie.“

Wskoczył na swego rumaka i iak błyskawica zniknął. Baron iak skamieniały został; potém poszedł opowiedzieć co się stało z zięciem. Dwie damy utraciły zmysły; bez końca było rozmów o tym zdarzeniu: przytaczono mnóstwo podobnych przypadków: iakoto o strzelcu dzikim, bardzo w Niemczech znaioym: o djabie lesnym, o złym duchu w górach, i o innych widmach, które zdawały się bydz podobne

do stworzeń żyjących, a w istocie byłyto tylko złudzenia. Jeden z biesiadników miał podeyrzenie, iż ten młody człowiek, mógł wymyślić tę materyą, do zerwania związku: lecz wszyscy na niego wpadli, iako na upornego niedowiarka.

Na zaiutrz, gdy listy z Würzburga doniosły o zabiciu i pogrzebieniu młodego hrabiego, nikt o prawdzie nie śmiał powątpiwać. Baron zamknął się w swoim pokoju, oddając się całkiem smutkowi. Krewni iego za niewdzięczność poczytali opuścić zamek w tym czasie, gdy ten przedziwny człowiek, tak iest nieszczęśliwy. A zatém daley pić i ieść poczęto iego kosztem, ażeby serca i odwagi nie utracono. Narzeczona ściągala wszystkich na siebie litość. Widzieć się wdową przed zamęciem! wdową po człowieku, którego opiór tak iey był lubym! O czemuż on sam nim nie był! cały zamek napelniała swémi żalami.

Następującey nocy udała się do swego pokoju, z jedną ze swoich ciotek, która nigdy opuścić iey nie chciała, a która prawiąc historyą o nieboszczykach, tylko co usnęła. W tém dał się słyszeć glos fletu w ogrodzie na który okna baronówny wychodziły. Pobieglą natychmiast do okna, i cicho otworzyła. Cóż postrzega przy świetle księżyca! tegoż samego wczorayszego upiora! Z krzykiem przeraźliwym od-

wróciła się. Ciotka która za nią była, i to poruszenie baronówny ją przebudziło, ciekawą była dowiedzieć się, co synowica robiła w oknie: skoro postrzegła upiora, zemdlala natychmiast. Nie omieszkała jednak prędko przyyść do zmysłów. Synowica zgola się nie przelekła. Znaydowała, mówiła, iakąś przyiemność, widzieć ieszcze ducha tego, który miał do niey należeć: a gdy ciotka oświadczyła, że za całego skarby świata, nie przepędzi drugiey nocy w tym pokoju; zaklinała ją młoda baronówna, aby nic nie mówiła o nieboszczyku, gdyż pozbawiłaby ją roskoszy mieszkania w pokoju, w kolo którego duchowi iey małżonka podobało się ieszcze błąkać.

Bardzo było wątpliwém, żeby iey dobra ciotka dochować mogła tego gatunku sekretu: gdyż kobiety szczególnieyszą mają roskosz naypiérwsze opowiadać historiją nadzwyczajną. Lecz zdarzył się przypadek, który ją uwolnił od danego przyrzeczenia. Na trzeci dzień, w czasie, w którym do śniadania siadano, doniesiono, że młoda baronówna znikła. Okna zostawiono otwarte i nie spała w swém łózk, i nikogo w iey pokoju nie znaleziono.

Dobra ciotka, obecna temu doniesieniu, na które wszyscy osłupieli, zawołała, załamując ręce: „to duch, to nieboszczyk uwiozł moją kochaną synowicę!“ Opowiedziała ze wszystkimi szczegółami co się

działo pozawczora. Dwóch służących poparło iey zdanie, świadcząc, że o północy słyszeli galop konia, i nie mógł byćto inny, tylko koń czarny nieboszczyka, który uwiozł swą narzeczoną do grobu. To wszystkim zdało się naypodobniejszém do prawdy; gdyż podobnego rodzaju zdarzenia bardzo są pospolite w Niemczech.

Biédny baron, w godnym politowania zostawał stanie. W istocie, iakaż odmiana! Córka iedynaczka, nadzieia domu Katzenellenbogenów, uniesioną została na drugi świat: a co gorsza, miał mieć za zięcia czarnoxięźnika. Tracił głowę nieborak. Kazano powsiadać ludziom na konie i na wszystkie strony przebiegać lasy. Gdy baron przyszedł nieco do przytomności, włożył swe bóty, kazał osiodłać konia, i sam chciał ruszyć, na polowanie upiora. W momencie, gdy wyjeżdżał, nowe go zjawisko zatrzymuie. Postrzega zbliżającą się galopem na białym koniu damę, której kawaler na czarnym towarzyszy. Byłato iego córka ze swoim małżonkiem upiorem. Młoda baronówna rzuciła się do nóg swemu oycu, błagając go o przebaczenie. Baron pomieszany nie dowierzał swym oczom. Spoglądał to na córkę, to na iey małżonka: nadewszystko zachwyciła go naymocniey dobra mina upiora, którego bladeść i melancholia znikły. Miał on wszystkie oznaki życia ożywionego.

Cała sztuka zaraz się wyświeciła. Star-
kenfaust opowiedział smutny koniec hra-
biego Altenburg, i że on przybył do Lands-
hort w celu doniesienia o tym wypadku,
lecz baron zawsze mu przerywał. Opo-
wiedział iak pierwszy widok iego małżon-
ki zachwycił go; iak on starał się iey po-
dobać; iak historye o nieboszczykach po-
dały mu myśl do zdrady: iak klótnie iego
familii nie dozwoliły mu prosić otwarcie o
rękę baronówny: iak nakłonił baronównę
spuścić się na iego wiarę; i iak nakoniec
został iey mężem.

Bylby zapewne nieprześlągany baron
za wyrzeczenie o klótni familii, gdyż bar-
dzo strzegł swej powagi; ale, że kochał
swą córkę, tak był kontent z jey znale-
zienia, a naybardziej z tego, że iey nie zaślubił,
ani czarownikowi, ani nieboszczyko-
wi; iż iey wszystko przebaczył. Ciótki do-
znawały trochę przykrości należeć w czę-
ści do tego wypadku surowey ich eduka-
cyi, którą dawały swej siestrzenicy: ale
z tego wyszły, obserwując, że zaniedbano
dać kraty w oknach na ogrod wychodzą-
cych.

CHARAKTER NAPOLEONA — MAŁY WPŁYW
Kobiet pod iego panowaniem —
ANEGDOTA I UWAGI.

(*Ciąg drugi — obacz Ner 24.*)

„ Już odgłos bębna zwoływał pod cho-

rażwie młodych Francuzów; już ci nieważni wydawali radośne okrzyki; już się wesolo z rodzicielskiego łona wydzierali; już łzami zalane matki i siostry, leniwą ręką gotowały im wyprawę; kiedy stara we wsi N... Laurencyja, smutne to wezwanie usłyszała. Stoiący przy niej syn Henryk imieniem, z zimną krwią poglądał na bilet, w którym cytując prawa, znieważano je nieludzko, bo go z macierzyńskiego łona wydzierano.

Na to wojenne hasło, na odgłos pienswych towarzyszków, na smutne ięki, narzekania i rozpacz swej matki, która w jego osobie ostatnią swej starości podporę utracić miała; porywa się młodzieniec, przebiega niezwykłym krokiem mieszkanie, w gwałtowném uczuciu zburzeniu, serce mu gwałtownie bić zaczyna..... Niestety! przerwał swe ponure milczenie, głosem rozpacz: trzeba się oddalić, bo nie ma nawet cienia nadziei. Wiedzieć bowiem trzeba, iż dla samej tylko formalności losy ciągniono; co właśnie jest piętnem nieprawych ludzi, którzy swą bezczelność i zuchwalstwo, płaszczykiem sprawiedliwości pokrywają.

„ Bądź zdrowa ... kochano matko! rzekł zasmucony Henryk “ Na te słowa, iak na odgłos uderzającego i przerażającego piorunu, rzuca się stroskana Laurencyja, w objęcie swojego syna, i osłabionými przez

wiek rękami, utrzymuie iedynaka. „ Nie .. nie ... luby Henryku! zawoła głosem macierzyńskiej boleści: wydrzeć mi cię nie mogą. Mój wiek, mój stan, są pod opieką prawa: wzywać go będę na pomoc z energią rozpaczy, a jeżeli iuż w sercu tych nieubłaganych ludzi, nie ma naymniejszey cnoty; wtenczas powiem im straszną prawdę Zadrżą może na samo iey wspomnienie Henryku! nie póydiesz z nimi, chyba po martwych zwłokach matki. “

Wzdrygnął się na to nieszczęśliwy młodzieniec. Każde słowo matki, serce mu rozdzierało. Nie miał nadziei w sprawiedliwości swey sprawy, bo znał dobrze swych sędziów. Mimo to iednak, zebrawszy w sercu całą moc uczuć synowskiey miłości: „ użyję, rzekł, wszelkich sposobów, żebym przy tobie matko! pozostał; biegnę ich o to prosić i błagać .. Albożto ci ludzie, których my zdaiemy się bydź tylko nikczemnymi niewolnikami, matek nie mają? Chodź drogo matko! chodź, niech cię do mego serca przycisnę, a potokiem lez twych oblany, żebrzeć ich litości pobiegnę. “ Na te słowa, rzuca się na łono swey matki lecz przypomniawszy, iż się zbliża fatalna godzina, bojąc się żeby mu tey zwłoki, okrutnicy za złe nie poczytali, porzuciwszy matkę, nie oglądaiąc się uchodzi.

Zalana łzami Laurencyja, pada na kolano.
Tygod. Tom III. 1822. 5

lana i do Pana Zastępow wznosi błagalne za synem modły. Każda chwila, rokiem się dla niej bydz̄ здаіе. Bo czas, leniwo upływa dla nieszczęśliwych.....

Kiedy Henryk przybył na miejsce, w którém nowe ofiary, poświęcone ambicyi przez pochłébstwo zaprzędawano; iuż iego imie z fatalney urny wyciągnione było. Zbliżywszy się przeto do rady, przelożył w czułych wyrazach nieodbitą potrzebę pozostania przy matce, i odmalował żywo swe ku niej przywiązanie. „Každy, rzekł śmiało, winien swe usługi i życie oyczyźnie: lecz czyż oyczyzna uic niewinna cnoie? Matka moja wdowa, laty i słabościami zdrowia obciążona, obeyśdź się beze mnie nie może. Nie przez boiaźń więc przyszedłem tu błagać łaskawości waszey; bo równie iak drudzy umiem cenić szczęście mey oyczyzny, umiem kochać sławę, i pałać żądzą walczenia za powszechne dobro obok mych ziomków. Lecz mogęż nieść z sobą w obce kraie, smutną i okropną pamięć, żem matkę w rozpaczy i ostatniego stopnia nędzy, zostawił! „... Na te ostatnie słowa, nieludzki uśmiech, osiadł na wargach nielitościwych urzędników..... „*Na nic nie dbay*; rzekł ieden z obecnych: *idź, matka twoja do szpitala przyiętą zostanie* (*)

(*) Odpowiedź ta, iest historyczna, iest zupełnie prawdziwa, bom sam słyżał.

Na tę nieludzką odpowiedź, głos pełen dręczącej boleści, dał się słyszeć w miejscu tej sceny. Nieszczęśliwa Laurencya, nie mogąc dłużej znieść udręczeń po oddaleniu się syna, wpada do koła i rzuca się na syna, którego już po brutalsku między zbroyne szyki tłoczono; lecz dwóch żandarmów krzyżuie na iey piersiach bagnety, i przystępu zabrania. Owolności! czegożś wtenczas dokazywała! Lud w osłupieniu poglądał na tę tkliwą i razem oburzającą scenę: cisnął się do niey tłumem, i nie śmiał bronić praw matki, praw świętych znieważoney natury!...

Nazaiutrz po tej okropney scenie, regiment wyszedł z wioski. Stroskana Laurencya, mimo wiek podeszły, smutek, udała się za synem. Znaleźli nareście koniec swych udręczeń, w ciemnych puszczech Rosyi!..... “

Wszędzie, w tej okropney epoce, rozwinięły kobiety pełną tkliwości energią. Odważny ich umysł, niczém się zachwiać nie dał. Przez długi ciąg musu, dały liczne przykłady heroiczney cnoty. Po ogoloceniu Francyi z rąk zdolnych do pracy, zastępowały przy pługu mężczyzn, a czasem nawet, niedostatek wołów lub koni; cieszyły się nawzajem w nieszczęściu; ubolewały nad klęskami oyczyzny; bo duch czasu, odmienił sposób myślenia we Francuzach. Niemoralność wzrastała na praw za-

sądzie: religia, była tylko próżnym cieniem dawnych czasów.

Napoleon do poniżenia kobiet, użył wszelkich sposobów. Chciał rozkazywać, a znał dobrze Francuzów: lękał się więc, żeby kobiety, przez swój wpływ moralny, przewagi nad umysłami nie wzięły. Sam, dawał swym dworzanom względem nich, obojętności przykład: zabronił oficerom wchodzić w małżeńskie związki; okazywał publicznie z zimną krwią pogardę dla kobiet; otaczał się tylko woioownikami; dwór jego, był świetnym obozem, z którego zalotność wygnana była.

Kobiety przestały być główną ozdobą publicznych zabaw, rozrywek i balów; wszędzie żołnierze pierwsze miejsce trzymali. Jedna tylko kobieta miała przewagę nad naczelnikiem narodu: ta kobieta, przez swój łagodny i szczęśliwy charakter duszy, łagodziła nieraz gwałtowny zapęd swego małżonka. Czas, żebyśmy ją dali poznać światu.

Cesarzowa Jozefina.

Podług tego, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo wyobrazić można, iż na cesarskim dworze panował ton surowy, z którym umysł i wdzięki cesarzowej, napróżno szły w zapasy.

Cesarzowa Jozefina, była szlachetnego

choć niebardzo znakomitego rodu. Obdarzona mnóstwem świetnych przymiotów, czyby była prywatną na świecie osobą, czy monarchinią; zwróciłaby wszystkich na siebie oczy, wszystkichby ku sobie serca pociągnęła.

Pani ta, na wysokim stopniu, na który ją powtórne małżeństwo wyniosło, zachowała też samą prostotę obyczajów, w której wychowaną była. Pozwoliła tylko swobodniejszego lotu swej żywej z natury, i wesołej imaginacji; wylała się zupełnie na rozrywki i rozrzutność. Józefina lubiła rozkosze życia; serce iey było pełne ognia; lecz z łona rozkoszy; pełną ręką dobrodzieystwa na nieszczęśliwych sypała.

Wiadomo iest światu, że Napoleon dla politycznych widoków, posługujących swej ambicyi, wszedł w małżeńskie z wdową Boharne (Beauharnais) śluby. Z początku, miał dla niey tylko wielką wzgardę, którą pod maską oziębłej polityki, ukrywał; nie dbał o iey towarzystwo, pod pozorem ciągłych trudów, które go zajmowały. Lecz wkrótce Józefina ujęła swými powabami surowego małżonka; rozwinęła w iego oczach, dziwne swej piękności uroki; okazała swóy głęboki i udoskonalony rozum, i umysł dumnego władzcy, zupełnie opanowała...

Od tego czasu, zachował dla niey ce-

sarz uszanowanie i przyjaźń, którey żadne nowe uczucie, zmienić nie potrafiło. Zakochał się on był w drugiey kobiecie, lecz pierwsza tkwiła zawsze w iego sercu. Jozefina, mając wiele rozumu i wiadomości, nie miała zupełnie tęgości charakteru i ambicyi — i dla tey zapewne przyczyny, wielkiego wpływu mieć nie mogła. Cesarzowa ta, wtenczas się tylko do spraw publicznych męszała, kiedy sam cesarz rad iey zasięgał, które czasem za dorzeczne i rozumne poczytywał. Wiedział o tém naród, lecz nigdy iey o nic nie obwiniał; na samego tylko samowładnego cesarza przekłęstwa miotał.

Jeżeli kobiety, pod każdém panowaniem nie mają znakomitego wpływu na obyczaje i interesa krajowe; tedy mają zawsze cząstkową władzę, która cieszy niekiedy strapioną ludzkość, po okropnościach i klęskach... Taką była ta monarchini, która na najsławiejszym Francyi tronie przez niaiaiki czas zasiadała.

Przed weyściem w małżeńskie śluby z Napoleonem, miała Jozefina związki z Hozsem (Hoche), i dyrektorem Barrasem (Barras). Historia zachowała pamięć iey rozrzutności, lecz dobroczytność i nayszczystsza cnota, zawsze w nięy ucześnieństwo miały. Na iey głos opiekuńczy, otworzyły się więzienia; wyrwała z rąk podeyrzliwego decemwiratu nieszczęśliwych, których po-

lityczne opinii oblakały; szukała nędzy i wspierała ją z taką łagodnością i szlachetną prostotą, która świadczone dobrodziejstwa uprzyjemnia i miłszemi czyni.

Jednego razu pierwszy konsul znajdował się w Saint-Cloud, i knował polityczną zbrodnią, która początek jego panowania zakrwawiła.

Porwano i osadzono w lochach Wincenty pewnego Burbona. Kuryerowie jeden po drugim, przynosili co chwila, wiadomości od chwiejącej się rady, której polecono, żeby go winnym uznała. Wtenczas to, trzykroć Jozefina padła do nóg swemu mężowi; trzykroć od niego odpchniętą została. Jey łzy i prośby, zmiekczyć go nie mogły.

Napoleon, który się w tej smutnej okoliczności nieubłagany okazał, dozwolił jej w innym czasie, swą surowość ulagodzić. Jakoż, ocaliła Jozefina od śmierci mniemanych konspiratorów, i po ich oswobodzeniu, obmyśliła sposób do życia. Cesarz, znając bardzo dobrze serce ludzkie, lękał się wpływu cnot swey żony, i dlatego ją od mieszania się w publiczne sprawy, usunął. Chciał bowiem, żeby się mu dziwno, żeby się go lękano, a o miłość ludu, bynajmniej nie dbał.

Nadszedł czas, w którym błoga fortuna, otworzyła władcy Francuzów tryumfalne zwycięstw bramy. Najwięksi monar-

chowie, uznali wyższość francuzkiego orę-
ża. Żołnierz francuzki, nawykły z nim zwy-
cięzać, pewny był wygranej, widząc go
na czele woyska. Tyle chwaly, tyle szczę-
ścia, tyle pochlebstw od dusz nikczemnych,
umilknienie zdziwionego ludu podobne nie-
co do miłości, wszystko to nakoniec razem
wzięte, upoiło pychą, dumną z natury du-
szę Napoleona. Sprzykrzyły się mu wkrót-
ce rady, które niekiedy czuła małżonka po-
dawała. Jozefina zanosila do podnożka iego
tronu, życzenia ludu żądającego pokoju.....
Mówila mu o rostopności i szczęśliwości;
starala się wlać w iego serce miłe uczucia,
których sama doznawala. Postępki te, sta-
ły się przyczyną, iż dawny wpływ utracila.

Widać, iż charakter tej monarchini,
nie mógł nadać swemu wiekowi, żadney
odmiany. Jakoż, los kobiet nie odmienił się;
niepodobna nawet było, żeby się mógł od-
mienić.

Jmie Jozefiny czczone u dworu, cała
Francya błogosławiła. Francuzi w ślepém
zaufaniu, wymawiali błędy tronu, na któ-
rym ulubiona ta monarchini z mężem sie-
działa.

Płacono bez szemrania podatki; powię-
kszały się corocznie woyska wyborem kwi-
tnącego wieku młodzieńców; panowanie ce-
sarzowey, zawiesilo gniew narodu, który
wkrótce spadł na Napoleona, gdy ten roz-

łączywszy się z żoną, od przyiazney fortuny opuszczony został.

(*Dalszy ciąg później*).

WIADOMOSC HISTORYCZNA O MARSZAŁKU
DAWOUST.

z francuzkiego przez M.....

Ludwik Mikolay Davoust, książę ekmilski i auersztadski, marszałek państwa, kawaler orderu legii honorowej wielkiego krzyża i wielu innych cudzoziemskich, minister wojny, etc. etc; urodził się w Anneaux, w departamencie Yonne 1770 maja 10, ze znakomitey pochodząc familii. Początkowe nauki odbył z Bonapartym w paryzkiej wojenney szkole; w młodości swojej utracił oycę którego przez nierostropność zabił ieden z iego myśliwych. W 1785 roku rozpoczął swóy zawód wojskowy od stopnia podporucznika w pólku konnym Szampanii, gdzie się w 1790 roku do pod burzenia go przeciwko własnym dowodzcom znacznie przyłożył; za co z korpusu tego dla niezachowania karności oddalony został. Po dniu pamiętnym 10 sierpnia 1792 roku, stanął przed zgromadzeniem prawodawczém przystępując do związku przeciwko władzy królewskiej wymierzonego i dopraszając się o umieszczenie siebie w woysku. Przeznaczony w tymże prawie czasie na dowodzcę

batalionu departamentu Yonne, wkrótce świetną odznaczył się odwagą, coraz wyższe stopnie były sprawiedliwą nagrodą licznych jego zasług w północnym i nadreńskim woysku w 1793, 1794 i 1795 roku okazanych. Skoro Bonaparte mianowany został naczelnym wodzem woyska Włoskiego, przywołał go natychmiast do siebie, a potem poprowadził go z sobą do Egiptu, gdzie do korpusu pod sprawą ienerała Desaix zostającego należał, kiedy tenże ienerał do wyższego wkraczał Egiptu. Davoust we wszystkich tam odznaczył się bitwach, przyłożył się do odniesionych korzyści w świetnym dniu pod Abukir, a za powrótem do Francyi, dowodził korpusem grenadyerów konsularney gwardyi. Wywyższony nakoniec na stopień ienerała dywizyi, a później w 1804 roku mianowany Marszałkiem Państwa, znacznym dowodził korpusem w 1805 roku na brzegach Flandryi. Odbył kampanią 1806 roku; wslawił się pod Jena, gdzie mu nieprzyacielskie wystrzały i kapelusz z głowy zerwały, i suknie jego w wielu miejscach przeszły, i wtedy dostojność xiążęcia Auersztadskiego otrzymał. Wszedł potem na czele korpusu swojego do Berlina, wkroczył do Polski; i okrył się sławą pod Eylau, Heilsbergiem, i Fridlandem. Kampania 1809 roku przeciwko Austryi, podała mu nową zręczność rozwinięcia woysko-

wych jego talentów. Wielki miał także udział w wygranej bitwie dnia 22 kwietnia pod Ekmil. Dnia 30 czerwca obległ iednę z wysp znajdujących się na Dunaju na przeciw Prezburga, i tę 5 lipca opanował, po czém świetnemi czynami przy Enzersdorff wykonanemi, rozpoczął bitwę pod Wagram, w której zwyczajney sobie odwagi, niepospolite dał dowody. Mianowany książęciem Ekmüll 30 października 1807 roku, w krótce potem orderem węgierskim świętego Stefana wielkiego krzyża ozdobiony został. Nieszczęsna kampania 1812 roku w Rossyi, gdzie on dowodził pierwszym korpusem, odkryła waleczności jego obszerne pole; nie można bowiem mówić o żadney bitwie, bez przypomnienia sobie heroiczych i walecznych czynów książęcia Ekmüll. Powróciwszy na brzegi Elby na początku 1813 roku, dowodził 32 dywizyą z nadzwyczajną władzą, na skutek uchwały Senatu zachowawczego 3 kwietnia zapadley. W maju rozpoczął oblężenie Hamburga, zdobył go dnia 30 tegoż miesiąca i utrzymywał się w nim aż do upadku Bonapartego, o którym długo wierzyć nie chciał. Złożywszy nakoniec dowodztwo ieneralowi Gerard 5 maja 1814 roku, powrócił do Francyi, gdzie mieszkał w dobrach własnych aż do wkroczenia Napoleona, który go 21 marca 1815 roku powołując na Ministra wojny następnego 2 czerwca

parem Francyi mianował. Po bitwie pod Waterloo, główne dowództwo woyska pod Paryżem będącego iemu powierzonym zostało: wiadomém jest to wszystko cokolwiek on uczynił dla zgromadzenia tego woyska, przekształcenia go i wpoienia tego ducha, który go przedtem ożywił, i w owym to właśnie krytycznym i nadzwyczajnym położeniu, dnia 50 czerwca podpisał z innymi dowódcami adres do izby reprezentantow, z którego następujący kładziemy wyiątek: „Burbonowie żadney narodowi nie składają rękoyami. Nieubłagany dzieiopis wyrzecz kiedyś co oni uczynili, ażeby na tron francuzki powrócić: ogłosi on równie postępowanie woyska, a potomność sądzić będzie, kto w oczach swiata na większy zasłużył szacunek.“ W kilka dni później wyrzekł się tego adresu. Przymuszony wkrótce na skutek kapitulacyi przeyść za Loarę z woyskiem, zaprowadził w niem karność, we wszystkie opatrzył potrzeby, zachęcił ażeby zupełnie posłuszne było królowi, złożył 1 sierpnia dowództwo marszałkowi książęciu Tarentu, swojemu zastępcy, i w domowe oddalił się zacisze.

WIERSZ NA PORTRET PANNY SEUDERY.

Z fran. przez PLACYDĘ POTANSKĄ.

Nantewil kréśląc obraz, którym mnie dziś darzy
Dzielność swej boskiej sztuki okazał w istocie:
Nie lubię w lustrze mey twarzy;
Lubię ją w jego robocie...

M O D Y P A R Y Z K I E.

Naymodniejsze jedwabnych materyy kolory, są następujące: błękitny, wpadający w *flamme de punch*), czerwony wpadający w wiszniowy. Mnóstwo jest sukien i szpencerów modnych, koloru (*flamme de punch*), z wypustkami wiszniowemi; modniarki używają najczęściey na podszycie koloru wiszniowego, a szczególnie do czarnych axamitnych kapelusów.

W merynach, kolory ulegają najczęstszej zmianie, trudno jest nawet upewnić, który z nich naymodniejszy. Salopy noszą bronzowe, (*tête de negre, terre d' Egypte*), po większej części światłe dają podszewki, iakoto: różowe lub błękitne; u innych zaś kaptur i podszewka wiszniowego koloru.

U sukien ciągle noszą bardzo krótkie rękawy, albo długie lecz niezmiernie obcisłe koło ręki. U sukni z krótkimi rękawami staniki szyją się powszechnie w fałdy płaskie gęsto dawane, z draperyą po-

środek ramion i pośrodek gorsu, albo też nakształt wachlerza ze składanych fałd. W takim razie każdy przedział iest zmarszczony, albo w przeciwne fałdy. Podobne staniki, wykraiane czworograniasto z ramiączkami bardzo wązkimi, które gorsuią niezmiernie. Suknie z długimi rękawami, są robione pod szyję, z przodu nakształt (*Chemisette*) i z tyłu zapięte, które powszechnie są używane.

Aby połączyć modę ze zwyczajem, który przepisuje aby młode panny mniej się gorsowały od mężatek, azatem pod suknią z (*gros d'automne*) z krótkimi rękawami szyte do gorsa, przyszywają gładką gazę albo muślin bardzo klarowny, który widać nad gorsem, gdzie się ściąga suknia, i u dołu rękaw podobnież. To się zupełnie tak zdaie, iak żeby miała panna pod suknią chusteczkę (*a la vierge*) i rękawy buffowane.

W takim ubraniu, kładą tylko malenką chusteczkę niedbale związaną. Wychojąc zaś dokąd, kładą szal albo salopę z stojącym kołnierzem. Jeżeli zaś suknia nie do gorsa, wtenczas koniecznie potrzebna iest chusteczka, na trzy lub pięć końców.

Na tokach axamitnych czarnych, nie równo rozdzielają (*marabouts*), na kapeluszach zaś przeciwnie, końce (*marabouts*) połączone są z iedney strony, a wierzchołki onych spadają na stronę przeciwną, któ-

re składają się nakształt łuku, nad przodem kapelusza.

Na końcach trzech lub pięciu sznurków złotych, które służą do odchyłania w połowę tyrolskiego kapeluszo-toku, używają zamiast oliwek żółędzi, których owoc jest gładki, a łupina przezroczystej roboty.

Pod kapeluszo-tokami od gali, noszą czépeczki bardzo eleganckie, które zarówno tok składają, zapomocą małych guziczków, przyszytych pod brzegiem kapelusza, lecz one są tylko pozorne. U kupców najpiérwszych mod, ukazała się nowa materia nazwana krepą Grecką (*Crépé grec*), która jest bardzo lekką i strzępioną tak, iż okazuje dno groszkowe, co się bardzo pięknie wydaie. Szwaczki używają tej materii na suknie galowe, które garnirują we trzy podwójne rurki z gładkiej krepy oszywane atlasem. Na salopy iey takóź używają, a wtenczas, kolor pąsowy przekładany jest nad wszystkie inne.

Nigdy krawcy nie używali tyle czarnego koloru co teraz, oprócz koszuli i alsztuku: mężczyzna młody lub stary na wielkim świecie, zawsze się ubiera w czarny kolor od stop do głowy. Noszą bardzo wiele kamzelek iedwabnych materyalnych w desenie ciągnięte. Niektóre krawcy robili płaszczesukienne w kolorze iasno zielonym i orzechowym, lecz eleganci przenoszą ko-

lor granatowy, i błękitny. Mężczyźni stałego wieku, przekładający gust prawdziwy nad pozorny, każą podszywać swoje płaszcze axamitem rytym gładkim; sznurki złote albo iedwabne szmuchlerską robotą w wielkie węzły oszywają się w koło po hiszpańsku. Wiele jest podobnych płaszczów do salop w które można się obwinąć zupełnie, kosztują 250 frankow; lecz płaszcz sukienny granatowy, najlepszego gatunku podszyty stosownie axamitem czarnym, rachując przytém sznurek złoty, wynosi blisko 500 franków.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 1.

Moda Wiedeńska.

Fig. 1. Kapelusz plisowy z białym kwefem koronkowym. Salopa żółta axamitna, obszyta białą plisą, kaptur biały axamitny. Rękawiczki białe, trzewiki żółte.

Moda Paryzka.

Fig. 2. Kapelusz wysoki z bardzo wązkiemi brzegami. Alsztuk iedwabny, kamzelka wierzchnia kaźmirkowa a spodnia kasze-mirowa. Surdut z wypustką. Spodnie długie zamszowe.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla użyć prawem przeznaczonych niewydawania bez biletu. Dnia 13 miesiąca Stycznia roku 1822.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cen.